Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRES WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 30 PAŹDZIERNIKA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 250

Częściowe wyniki wyborów w Anglji na str. 6-ej.

Przesilenie gabinetowe w Warszawie.

W dniu dzisiejszym kluby obradują bez przerwy.— Premjer Grabski prawdopodobnie zostanie.—Dlaczego P.P.S. popiera rząd?— Deklaracje klubowe.

Warsz. koresp. „Expressu" telef.:

W dniu dzisiejszym od samego rana zapanowało w sejmie ogromne poruszenie.

Kluby obradują nieustannie, celem wyjaśnienia sytuacji i przygotowania wniosków na posiedzenie plenarne, które zacznie się dziś o godz. 2 i pół.

Aczkolwiek wyniki obrad nie są jeszcze wiadome, wydaje się, iż po wczorajszym wzburzeniu, sytuacja nieco poprawiła się.

W kołach prawicy wczorajsza deklaracja premjera Grabskiego uważana jest za wybieg celem utrzymania się przy rządach, wybieg, który jednak się nie udał.

Premjer Grabski umyślnie uczynił użytek z ustępu mowy posła Głąbińskiego, odnoszący się do polityki zagranicznej, aby tem samem postawić votum zaufania pod kątem ministra Skrzyńskiego, uniknąć zaś votum w sprawie ogólnej polityki państwa, a więc również polityki gospodarczej i wewnętrznej.

Gdyby p. Grabski przeniósł punkt ciężkości na te działy polityczne, nie ulega wątpliwości, iż klub P.P.S. i „Wyzwolenie" musiałyby głosować przeciwko premjerowi ze względu na panoszącą się coraz bardziej drożyznę i coraz gorsze warunki bytu szerokich mas.

Najbardziej jest niejasnem dotychczas stanowisko „Wyzwolenia". Bardziej radykalni członkowie tego klubu stoją na zasadniczem stanowisku obalenia rządu i pragnęliby w tym celu wykorzystać wczorajsze opuszczenie sejmu przez rząd i postawić wniosek formalny, któryby zmusił p. Grabskiego do ustąpienia. Ta metoda pozwoliłaby premjerowi obecnemu objąć w przyszłym gabinecie tekę ministra skarbu.

P.P.S. zdecydowana jest za wszelką cenę utrzymać gabinet, a to dla dwóch względów:

1) w razie powstania rządu bloku lewicowego, P.P.S. musiałaby wziąć udział w gabinecie, czego się ze zrozumiałych względów obawia;

2) w razie rządów nowego chjenopiasta, jest rzeczą pewną, iż rząd ten uważałb yza swe główne zadanie przygotować sobie nowych wyborów, podczas których nastąpiłoby naturalnie walne zwycięstwo list bloku prawicowego.

Do pewnego stopnia oabawia się również wyborów N.P.R.

Jeden z przywódców związku ludowo narodowego oświadczył korespondentowi „Expressu", iż związek jego dąży do zupełnego wyjaśnienia sytuacji i nie cofnie się przed żadną odpowiedzialnością.

Sądząc ogólnie, incydent da się zlikwidować, choćby nawet w ten sposób, iż gabinet Grabskiego ustąpi, poczem nastąpi jego rekonstrukcja bez zmiany premjera.

Być jednak może, iż obejdzie się nawet bez tego i pan Grabski pozostanie przy rządach.

W każdym razie pomiędzy sejmem, a obecnym gabinetem została wykopana tak głęboka przepaść, iż dalsza zgodna współpraca na czas dłuższy wydaje się niemożliwą.

*

Warsz. koresp. „Expressu" telef.:

W dalszym ciągu dowiaduję się następujących szczegółów o obradach klubów:

Zw. ludowo-narodowy: Klub zdecydowany jest obalić rząd i solidaryzuje się zupełnie z pos. Głąbińskim.

Klub chrześcjańsko-narodowy: Stanowisko niejasne, jednak nie zdecyduje się za votum nieufności.

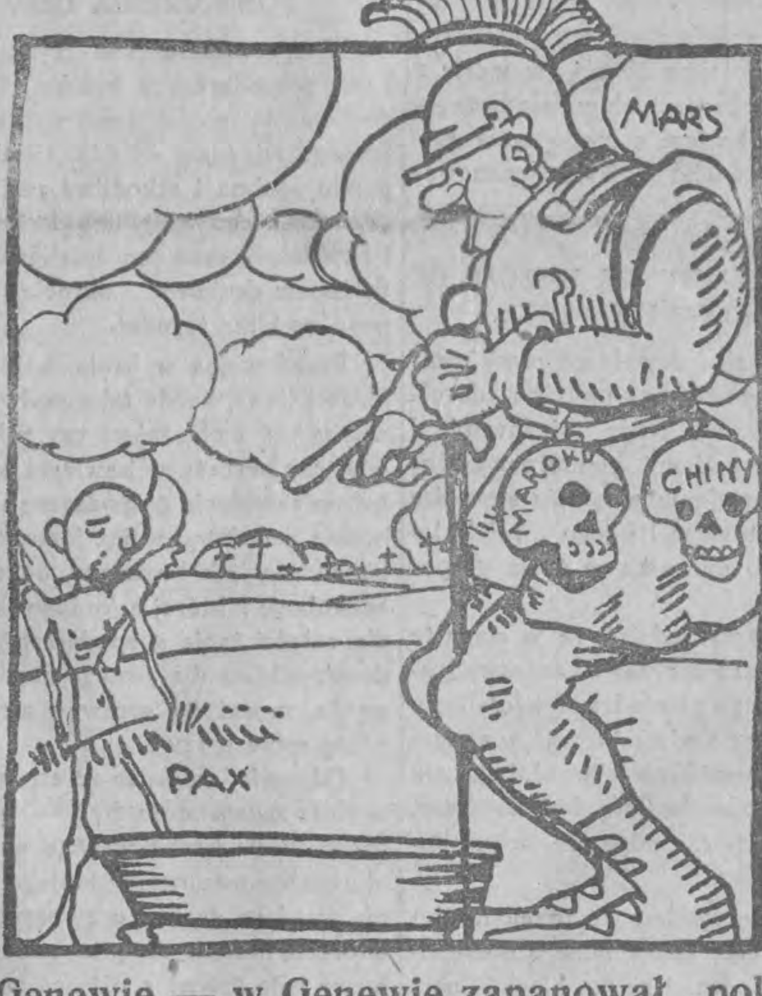
„Piast" wykorzysta tylko okazję, by rzucić kilka ostrych słów pod adresem rządu i zgnębić jego bieżącą politykę. — Mowę krytyczną wygłosi p. Witos na dzisiejszym posiedzeniu.

Chadecja ograniczy się do skonstatowania faktu nieporozumienia pomiędzy sejmem a rządem, nie wyciągając ostatecznych wniosków.

Koło żydowskie wystąpi z wnioskiem oddzielnym. Przy głosowaniu klub prawdopodobnie powstrzyma się od głosu nad votum nieufności dla p. Grabskiego.

Niemcy, ukraińcy i białorusini deklarują się przeciw rządowi.

P.P.S., N.P.R., „Wyzwolenie" i „Zw. Chłopski" nie zdecyduje się na oddanie głosów przeciw rządowi.



Po Genewie — w Genewie zapanował „pokój".

Rys. St. Dobrzyński.

Nadzwyczajna sesja Ligi narodów

sie ureguluje ostatecznie stosunków na Bliskim Wschodzie.

Bruksela, 29 października.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Nadzwyczajna sesja Ligi narodów, któ ra zwołana została dla uregulowania gra nicy między Turcją a Irakiem, rozpatrzenia skarg greckich o wysiedlenie z Turcji oraz spraw yMossolu potrwa zapewnie trzy dni.

Rząd, angielski stoi nadal nastanowisku, że Turcja naruszyła traktat lozański. Turcja natomiast nie zaprzecza, że istotnie winna była utrzymać status quo.

Jak zainteresowane są Anglja i Francja w utrzymaniu dotychczasowego stanu rzeczy na Bliskim Wschodzie dowodzi fakt, iż rządy te wysłały do Brukseli swych najlepszych dyplomatów; Francja Brianda, zaś Anglja lorda Parmoora.

Również Japonja, Włochy, Szwecja, Czechy, Hiszpanja i Grecja wydelegowały swych przedstawicieli.

Wczoraj przybył także sekretarz generalny Ligi narodów sir Eric Drumond.

„Intrasigeant" donosi, iż na obecnej sesji nie będą czynione żadne próby do ostatecznego załatwienia sporów granicznych między Turcją i Anglją. Wszystko wskazuje na to, że obecna nadzwyczajna sesja Ligi narodów będzie się starała tylko pośredniczyć między poważnionemi państwami, zaś definitywne uregulowanie zatargów pozostawi wolną rękę w dalszym działaniu. T.

Koncesje sowieckie dla Włoch.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Rzym, 29 października.

Jak się dowiadujemy, podczas ostatniej audjencji ambasadora sowieckiego Jurjeniewa u Mussolinlego doszło do zawarcia nowej umowy gospodarczej między sowietami i włochami o bardzo ważnym znaczeniu.

W kołach gospodarczych krążyła pogłoska, że chodzi tu o nowe koncesje, poczynione włochom ze strony Rosji. R.

Ameryka żąda zwrotu kosztów armji okupacyjnej

Specjalna służba telegraficzna „Expressu",

Paryż, 29 października.

Ogólną uwagę zwracają w kołach politycznych na przybycie delegata amerykańskiego na konferencję ministrów skarbu państw sprzymierzonych.

Według pogłosek, obiegających w kołach konferencji, st. zjedn. prawdopodobnie domagać się będą zwrotu kosztów armji okupacyjnej, gdyż uważają wszelkie w tej mierze już powzięte decyzje za nieważne. L A.

Polska leży w Europie!

Wiemy o tem wszyscy doskonale, ale bardzo słabo orjentuje się w tej „geografji" zagranica.

Kiedyż wreszcie rząd nas zrozumie, że należy spopularyzować Polskę na szerokim świecie?

Niejednokrotnie wskazywaliśmy na braki naszej propagandy zagranicą, ściśle powiedziawszy zupełny brak.

Proces, który niedawno odbył się w Londynie, a który poniżej podajemy za „Rzeczpospolitą" wskazuje jeszcze raz jak mało zdołaliśmy dotychczas uświadomić zagranicę o naszych stosunkach.

Zorganizowanie dobrego aparatu propagandystycznego staje się obecnie zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, co powinny również nareszcie zrozumieć nasze czynniki rządowe, a szczególnie p. min. Skrzyński.

Bardzo niedawno toczył się w Londynie proces o szmuglowanie do Rosji broni i amunicji. Przed sądem stanął niejaki kapitan Attfield. W czasie rozpraw sądowych wspomniano coś o Łotwie.

— ... kto zamieszkuje Łotwę? — zapytał sędzia Darling.

— Zdaje mi się że polacy — odpowiedział kpt. Attfield.

A parę dni temu pokazywano nam kopertę i list napisany przez jedną z największych firm amerykańskich w Chicago do firmy Komispol w Warszawie. Adres był napisany prawidłowo: ulica, numer, miasto — wszystko było w porządku, tylko za nazwą miasta Varsovie, a w nawiasie Warsaw dodane było „Soviet Russia".

Jeden z wybitnych dziennikarzy amerykańskich, uderzony tem, co Polsce udało się zrobić w kierunku poprawienia jej stosunków politycznych i gospodarczych powiedział: „Polsce w obecnej chwili najbardziej jest potrzebny doskonały agent prasowy". W istocie Polska ma wiele rzeczy, któremi może i powinna się pochwalić, zagranicą, chodzi więc tylko o to, aby wybrać odpowiednie drogi i metody, które w sposób godny, skuteczny, a jednocześnie w ramach posiadanych przez nas środków mogłaby te rzeczy podać do wiadomości zagranicy. Zbytecznem jest dalsze rozwodzenie się nad potrzebą propagandy zagranicznej: wszyscy zdają sobie doskonale z tego sprawę, chodzi więc jedynie o ten wybór środków.

Jasną jest również rzeczą, że trzeba przedewszystkiem reklamować się w krajach anglo-saskich, ponieważ na nich nam więcej zależy, niż na innych. Zresztą na kontynencie nas znają lepiej. A więc kwestja sprowadza się do Anglji, a przedewszystkiem do Ameryki.

Do Europy przyjeżdża corocznie około pół miljona amerykanów. Przeważnie są to ludzie nie znający języków cudzoziemskich, czytają więc gazety angielskie, a raczej drukowane po angielsku. Tem tłumaczy się fakt, że w Paryżu wychodzą cztery pisma codzienne po angielsku (trzy amerykańskie „New York Herald", „Chicago Tribune" i „Evening Times"), a jedno angielskie „Daily Mail". Nakład każdego z tych pism jest znacznie większy niż nakłady dzienników polskich.

Czesi wykorzystali je jako środek reklamy. W takim np. „New York Herald" posiadają co tydzień, a czasami i dwa razy na tydzień całą stronę poświęconą wyłącznie Czechosłowacji. Składa się na nią 2 — 3 artykuły o życiu kulturalnem, politycznem i gospodarczem tego kraju, a resztę stronicy wypełniają ogłoszenia wyłącznie czeskich firm i przedsiębiorstw. Z artykułów tych i ogłoszeń dowiaduje się publiczność amerykańska bawiąca w Europie, że są tam fabryki wyrabiające stal i żelazo, są kopalnie węgla kamiennego, że istnieje tam wielki przemysł ceramiczny i drzewny, że Czesi prowadzą duży eksport produktów przemysłu rolnego, że niema tam prawie analfabetów, że Praga jest „najładniejszym miastem w Europie", słowem, że kraj ten zasługuje na to, aby się nim zainteresować i odwiedzić go.

W rezultacie o Czechosłowacji cały szereg ludzi wie więcej, niż o jakimkolwiek innym kraju środkowo-europejskim. Anglik czy amerykanin zwiedzający centralną Europę, nie pominie Czech, ale zwykle, o ile nie ma specjalnego interesu, wcale nie zagląda do Polski.

Kto pokrywa koszt takiej reklamy? Nie rząd czeski, który naogół wydaje na propagandę zagraniczną bardzo wiele, ale w inny sposób. Reklamę tę pokrywają firmy czeskie przez umieszczanie płatnych ogłoszeń wypełniających daną stronę. Za to otrzymuje się owe artykuły i pochlebne wzmianki przy każdej jej sposobności. Administracja pisma, osiągająca pewne zyski z ogłoszeń, czuwa nad tem aby redakcja popierała takiego klijenta.

Firmy czeskie odnoszą z tego bezpośrednie korzyści, czego wyrazem są ich własne przedstawicielstwa w Ameryce ale najważniejsza korzyść polega na daniu się poznać szerokim warstwom ludzi należących do narodu, od którego bardzo wiele można się spodziewać.

Te 500.000 obywateli amerykańskich należących do najbogatszych i najbardziej wpływowych klas społeczeństwa, uczy się tą drogą geografji ekonomicznej Czech i jeżeli na rynku amerykańskim zjawi się np. pożyczka czeska, czy jakie inne walory czeskie na sprzedaż, to ta publiczność kupuje je chętnie, bo wie czem jest kraj, który je ofiaruje, czem jest jego przemysł i jakie stanowisko polityczne.

Możeby i nasze sfery przemysłowo-handlowe zainteresowały się tem, co zrobili Czesi w kierunku propagandy zagranicznej i poszły za ich przykładem?

Metody „markowe" mogące zabić złotego.

Złoty ma większą wartość nabywczą zagranicą, niż w Polsce.

Oszczędność — to potężna broń w walce z budzącą się drożyzną.

Kupcom winna przyświecać w handlu stara, przedwojenna metoda: większy obrót — mniejszy zysk.

Stworzenie dobrego pieniądza i jego utrzymanie, jest to ta część programu sanacyjnego min. Grabskiego, którą on, postawiwszy sobie jako cel w założeniu, jako jedną z podstaw uzdrowienia gospodarczego — całkowicie osiągnął i zrealizował. Z dumą może on wskazać na to, że złoty oparł się i opiera dotychczas wszelkim próbom i zakusom jego dewaluacji. Posiadanie 60 proc. pokrycia w złocie i pełnocennych walutach zagranicznych dla banknotów złotowych są tym fundamentem, o który — jeżeli będzie on utrzymany — rozbiją się wszelkie ataki zarówno wrogów naszej dobrej waluty, jak i wszystkich tych elementów, które w jej nieuporządkowaniu lub ponownem schaotyzowaniu, widzieć mogą podatne podłoże do rujnującego państwo i społeczeństwo swego postępowania.

To przekonanie podziela i podzielać powinna większość społeczeństwa. Nie wystarczy tu jednak samo tylko podzielanie poglądów, lecz koniecznem jest konsekwentne przeprowadzenie ich w życiu. Jeżeli złoty, dobry i stały pieniądz, jest tym sztandarem, koło którego skupiają się obecnie wszystkie żywioły, pragnące odrodzenia i całkowitego uporządkowania naszego życia gospodarczego, a zarazem jest najsilniejszą bronią w walce z drozyżną i z chaosem ekonomicznym — to naczelnym hasłem naszego życia gospodarczego powinno stać się: **szanowanie złotego.**

NIE NAUCZYLIŚMY SIĘ JESZCZE CENIĆ DOBREGO PIENIĄDZA.

Czasy inflacji i dewaluacji marki polskiej przyzwyczaiły nas nietylko do olbrzymich cyfr, ale także szafowania i szastania jednostkami pieniężnemi wogóle, do zapomnienia o istocie stosunku pieniądza do towaru i o jego roli, jako normatywnego miernika w życiu gospodarczem.

Wystarczy powiedzieć, że w ciągu tego pół roku, jaki upłynął od wprowadzenia u nas stałego pieniądza, zdołaliśmy zdeprecjonować i zdewaluować w stosunku do cen towarów **nietylko złotego, ale także najsilniejszą walutę świata: dolar,** za który nigdzie tak mało nie można kupić, jak w Polsce.

Musimy się wystrzegać przed kontynuowaniem tego, samobójczego postępowania. Przykładem i nauką niech nam będzie przykład zagranicy, gdzie dotąd — mimo wszelkie wybryki inflacji i spekulacji — nie zdewaluowano nigdzie w tak silnym stopniu, jak u nas żadnego pieniądza, i gdzie **dotąd jeszcze nawet nasz złoty, ma pełną wartość.** Jeżeli polak jest niemądry w stosunku do złotego wewnątrz kraju, jeżeli traktuje go dotąd jako jednostkę pieniężną o niedostatecznie określonej wartości, to wystarczy mu wyjechać kilkadziesiąt kilometrów zagranicę, aby przekonać się, że tam nietylko złoty nasz, ale nasze grosze mają pełną wartość, że wyrażają one określoną i stałą równowartość dobrego towaru.

My zaś w kraju, przy dotychczasowem postępowaniu naszych sfer spekulanckich i coraz bardziej poddających się zaraźliwemu przykładowi szerszych sfer konsumentów, zdajemy się w szaleńczym jakimś zapędzie uczynić wszystko, aby tę określoną wartość złotego poderwać, aby uczynić ją chwiejną i płynną w stosunku do wszystkich innych towarów.

Zupełnie słusznie premjer Grabski nazwał kiedyś taką politykę „samobiczowaniem się", oczywiście pod warunkiem, że określenie to zastosujemy przedewszystkiem do tych sfer, które w dążeniu do utrzymania skali inflacyjnych zysków i ciągłego podwyższania cen „samobiczowanie" to wywołują.

ZGUBNA I SZKODLIWA POLITYKA PODNOSZENIA CEN.

W uporządkowanem życiu i stosunkach gospodarczych byłoby nie do pomyślenia to, co się u nas uprawia już od szeregu miesięcy — mianowicie szczególnie zgubna i szkodliwa polityka podwyższania cen wszelkich drobnych usług i świadczeń, oraz cen detalicznych **w codziennem drobnem obrocie o 10 — 20 proc. co kilka tygodni.**

Przed wojną w kraju, a zagranią jeszcze i teraz, każda taka podwyżka cen chleba czy mąki, mięsa czy nabiału, owoców czy herbaty w kawiarni **byłaby poprostu rewolucją gospodarczą** — u nas obecnie jest dotąd wciąż jeszcze równie bezmyślną, jak bezkarną, bo dozwoloną spekulację z której szkodliwych skutków dla całości życia gospodarczego, a przedewszystkiem dla samego handlu i przemysłu, nawet jej sprawcy niedokładnie zdają sobie sprawę.

Odpowiedzią na to ze strony ogółu społeczeństwa może być — tylko przeprowadzenie konsekwentne w całem życiu zasady szanowania złotego i szanowania każdego grosza przy wszelkich wydatkach, liczenie się przy zakupnie i wyborze jego źródeł z różnicą w cenie nawet paru procent, oraz najdalej posunięta i z całego postępowania przenikająca oszczędność.

Konsekwentne trzymanie się tak pojętej dewizy szanowania złotego nietylko pomoże nam do spełniania wszystkich świadczeń na rzecz skarbu państwa które są konieczne, aby państwo utrzymać mogło swój budżet złotowy w zakreślonych granicach, i aby tem samem deficyt budżetowy nie zdewaluował złotego — ale także będzie potężną bronią w walce z drożyzną, bronią, która zmusi wreszcie cały spekulujący na zwyżce cen handel i przemysł do zaprzestania kalkulacji inflacyjnej i do **poprzestania na tym procencie zysku, jakim zadowalniały się one przed wojną.**

OBRONA ZŁOTEGO.

Wszelkiego rodzaju spekulacje czeka u nas stanowczo srogi zawód. **Inflacji nie będzie, szastanie pieniądzem ustanie, a brak gotówki zmusi wreszcie do dążenia do coraz szybszych obrotów przy zadawalnianiu się bodajby mniejszym zyskiem.**

Jednocześnie zaś, tak przeprowadzony program, stworzy grunt dla zapoczątkowania gromadzenia oszczędności, przyczyni się do zwiększenia ilości wolnego pieniądza i przyczynić się może do potanienia kredytu.

Premjer Grabski, obrawszy stabilizację złotego za punkt centralny swej akcji sanacyjnej, nietylko skarbowej, ale i ogólno-gospodarczej, postąpił może nieco jednostronnie, postąpił jednak konsekwentnie, jako mąż stanu, dążący nieustępliwie do przeprowadzenia swego programu, który uważa za zbawczy i dał jednocześnie całemu społeczeństwu pewien punkt wyjścia.

Odrzucenie tego punktu centralnego, tego punktu wyjścia, byłoby równoznacznem z zakwestjonowaniem samego programu premjera Grabskiego, który domaga się ze strony społeczeństwa tylko uzupełnienia. Jeżeli się zaś nie ma tego zakwestjonowania wyrazić w praktyce, to społeczeństwu pozostaje tylko przyjęcie owego punktu wyjścia i skupienie się koło obrony złotego, jako pieniądza i jako środka walki z drożyzną, oraz przeprowadzenie tej obrony czynnie wszelkiemi dostępnemi ogółowi i także z własnej jego inwencji wynikającymi środkami.

Ta obrona właśnie jest współdziałaniem i wyjściem ze stanowiska bierności która dotąd była najsłabszym punktem stosunku ogółu do sanacji gospodarczej państwa.

Samochód i kobieta.

Olbrzymi wzrost ruchu samochodowego. — Kobieta przy kierownicy. — Zalety przyznawane kobietom przez fachowców. — „Klasyczny" strój. — Nieco cyfr.

Wydawnictwo francuskiego czasopisma „Illustration" wypuściło w świat specjalny numer poświęcony automobilizmowi. Prócz wielu ciekawych i pięknych opisów i ilustracji, znajdujemy tam artykuł pod tytułem „Samochód i kobieta".

Olbrzymi bowiem wzrost ruchu samochodowego we Francji wywołał zjawisko, które jeszcze parę lat temu było zupełnie nieznanem: kobiety z zapałem wzięły się do kierowania samochodami. Kilka lat temu w Paryżu były zaledwie dwie czy trzy „konduktorki" dorożek samochodowych, dziś na każdym kroku spotyka się kobiety u steru. Z jednej strony wpłynęła na to wojna, która bardzo usamodzielniła niewiasty, z drugiej fabrykanci samochodów ułatwili im zadanie, konstruując maszyny lekkie i nie trudne do kierowania. Niemałą rolę odegrało też wzmożone tempo życia i chęć przenoszenia się szybko z miejsca na miejsce.

Przy kierownicy samochodowej zasiadają we Francji nietylko eleganckie i bogate panie szukające nowej rozrywki. — Posługują się samochodem zarówno modna i podziwiana artystka, przejeżdżająca w szybkiem tempie lasek buloński, jak przeciętnie sytuowana pani, załatwiająca sprawunki, kieruje małym samochodem ciężarowym kobieta wiejska, właścicielka niewielkiego folwarku, ba — nawet zakonnica jadąca po zakupy dla swego klasztoru.

Fachowcy przyznają, że kobieta ze swego zadania w kierowaniu samochodem wywiązuje się doskonale. Jest częstokroć ostrożniejszą od mężczyzny i wykazuje wiele zimnej krwi. Jedna z wielkich fabryk zajmuje nawet kilkanaście kobiet, których jedynem zadaniem jest wypróbowywanie nowych maszyn i sygnalizowanie wszelkich braków. Na razie okazuje jednak jeszcze mało zainteresowania dla mechanizmu maszyny. Z tego powodu nie może posunąć się w dalszą drogę, bo w razie popsucia się czegoś w samochodzie nie da sobie rady. Ale niezawodnie w krótkim czasie i tego się nauczy.

Wstąpienie kobiety w szranki automobilistów wywołało też konieczność specjalnego ubrania. Składa się ono z wygodnego, szerokiego i długiego płaszcza zrobionego z materji wytrzymałej zarówno na kurz, jak i na deszcze, o dużych i głębokich kieszeniach. Na głowie czapka ze skóry, skórzane rękawiczki, chroniące ręce od zniszczenia. Trzewik o niskim angielskim obcasie, pozwalającym oprzeć nogę mocno na pedale, niciane jedwabne, solidne pończochy.

Na zakończenie parę cyfr o rozwoju automobilizmu w świecie. W 1922 r. liczba samochodów we Francji wynosiła 303.671, w 1923 r. — 387.080, w 1924 r. — 444.000. Jest to jednak drobnostka, jeżeli weźmiemy cyfry ilustrujące ruch samochodowy w Ameryce. Ze statystyki wynika, iż na całym świecie kursowało w dniu 1 stycznia 1924 r. 18 miljonów samochodów. Z tego 15 miljonów przypada na Amerykę, pozostałymi trzema miljonami obdzieliła się reszta świata. W przeciągu pięciu lat liczba samochodów we Francji wzrosła o 190.000, w Ameryce o 2.700.000. W Stanach Zjednoczonych przypada jeden samochód na 7 osób, w Kalifornji jeden na 3 osoby, we Francji jeden na 90 mieszkańców, w innych krajach stosunek ten przedstawia się jeszcze gorzej. W Ameryce samochód nie jest przedmiotem zbytku, ale artykułem pierwszej potrzeby. Na to jednak trzeba amerykańskiej zamożności, a przedewszystkiem amerykańskich dróg. My, niestety na rozwój automobilizmu długo jeszcze będziemy musieli czekać.

Najstarsza sala licytacyjna.

Dzieje i zwyczaje najosobliwszej instytucji w Londynie

Najstarszą, a zarazem największą i najsłynniejszą w Europie salą licytacyjną jest „Christie" w Londynie.

Jedyna ta w swoim rodzaju instytucja powstała w 1760 r., jako sklepik antykwarski, założony przez Jamesa Christiego, szkota, który, przesłużywszy długie lata w marynarce angielskiej, osiadł w Londynie i zajął się handlem starzyzną. Bez wykształcenia, ale sprytny i posiadający dowcip wrodzony, Christie potrafił zainteresować towarzystwo londyńskie urządzanemi w swym sklepiku licytacjami osobliwości i dzieł sztuki. To też interes jego rozwijał się szybko, zwłaszcza podczas wielkiej rewolucji francuskiej, gdy mnóstwo członków arystokracji francuskiej, uciekając przed terorem, przedostało się przez kanał La Manche i znalazło się na bruku londyńskim, najczęściej bez środków do życia. Wielu z nich przywiozło z sobą drogocenne pamiątki rodzinne, a nie mając z czego żyć, zmuszonych było pozbywać się ich, to też Christie miał dobre czasy, przez jego bowiem ręce przechodziła większość tych pamiątek.

Chriestie I zmarł w 1803 roku. Nastąpił po nim syn jego, także James Christie. Ale Christie II postawił interes ojca na bardziej fachowej podstawie, odbył bowiem

poważne studja historji sztuki,

a nawet pisywał w tym przedmiocie, zdobył więc sobie słusznie opinję znawcy. Interes rozwijał się pod jego kierownictwem tak pomyślnie, że w 1823 r. Christie II musiał nabyć cały kompleks domów w sąsiedztwie swej antykwarni na urządzenie tam składów do przechowywania powierzanych sobie skarbów sztuki.

Na Christiem III, Jerzym Henryku, kończy się dynastja Chrisich. Ustąpił on w 1889 r. słynne już wówczas przedsiębiorstwo swoje nowej spółce i usunął się z niego zupełnie. Dziś, śród właścicieli tej wielkiej sali licytacyjnej niema już ani jednego Christiego, nazwa jednak sali pozostała bez zmiany.

Odbywają się tam dwie do czterech licytacji tygodniowo. Sobota przeznaczona jest specjalnie na licytacje kosztownych obrazów, w dniu tym bowiem bogaci kupcy, przemysłowcy, parlamentarzyści, a wśród nich członkowie izby lordów, będący stałymi klijentami Chrisiego, posiadają najwięcej czasu.

Ciekawy jest przepis, ściśle przestrzegany w tej sali, że

podczas licytacji nie wolno przemawiać nikomu z uczestników licytacji lub widzów.

Wśród głębokiej ciszy rozlega się tylko głos licytującego i odpowiedzi, ubiegających się o nabycie licytowanego przedmiotu. Dopiero, gdy po ożywionej licytacji o jakie bardzo pożądane dzieło sztuki sędziwy, bo

liczący już 140 lat, młotek z kości słoniowej, dzierżony przez licytującego, uderzy o stół po raz trzeci, przypieczętowując sprzedaż — rozlegają się okrzyki i oklaski obecnych, jak na sali teatralnej.

Dzisiaj do klijentów Chrisiego należą miljonerzy i zbieracze całego świata, do jakiego zaś stopnia panuje śród nich współzawodnictwo, o tem świadczy autentyczna anegdota o pewnym lordzie, który polecił swemu agentowi nabyć pewien słynny obraz, wystawiony na sprzedaż u Chriestiego.

Licytacja jednak dosięgła tak olbrzymiej sumy, że agent nie śmiał licytować wyżej i ustąpił. Następnego dnia zwraca się lord do niego z zapytaniem, czy przynajmniej dobrze obraz zapakował. Dowiedziawszy się zaś, że agent wogóle obrazu nie nabył, rzekł mu tonem chłodnym i ostrym:

„Nie mówiłem panu nic o pieniądzach. Poleciłem panu obraz nabyć. Było to pańskim obowiązkiem i powinnością, choćbyście mieli — pan i współzawodnik pański — przelicytowywać się do dnia sądnego. Niech pan to sobie zapamięta!"

Odkrycie Ameryki jest legendą,

ponieważ była już ona znana w 8-ym wieku

„Vossische Zeitung" podaje informacje o odbytym ostatnio w Goeteborg (Danja) zjeździe uczonych „amerykanistów", który doprowadził do sensacyjnych wręcz rezultatów w sprawie problemu t. zw. odkrycia Ameryki. Motywem zjazdu było wykrycie przez dyrektora bibljoteki uniwersytetu w Kopenhadze p. Larsena dokumentu świadczącego, że Ameryka odkryta została jeszcze na dwadzieścia lat przed ekspedycją Krzysztofa Kolumba, mianowicie w roku 1472 przez portugalczyka Joao Vaz Corte Reala. Wyprawa odnośna zorganizowana została przez króla duńskiego Krystjana I. Wyprawa wyruszyła od wschodnich brzegów Islandji i doprowadziła do odkrycia „nowej ziemi", którą nazwano „Ziemią pomuchlów" — po portugalsku: „Terra do bocolhao". Kopenhaski bibljotekarz przedstawił odkryty przez siebie manuskrypt sprawozdania z wyprawy, oraz mapy geograficzne, na których brzegi „Terra do bocolha" są oznaczone.

Ponieważ ze sprawozdania wynikało najzupełniej jasno, że istnienie Ameryki znane było jeszcze przedtem i że na podstawie tego właśnie król Chrystjan zorganizował nową wyprawę „niejako dla „sprawdzenia" — więc też specjalna komisja zjazdu w Goeteborg przeprowadziła dokładne historyczne badania w tej sprawie. Badania te, przez zjazd zatwierdzone, doprowadzić miały do stwierdzenia, że Ameryka przed Kolumbem „odkryta" była przynajmniej dziewięć razy, mianowicie: w drugiej połowie VIII stulecia przez irlandczyków; w latach 982, 999 i 1020 przez islandzkich normanów; około roku 1170 przez wallijczyków; w latach 1285 i 1347 przez islandczyków i wreszcie w roku 1472 przez duńsko-portugalską wyprawę.

Nagły obłęd polaka miljonera w Ameryce.

Józef W. Rybka z South Deerfield w stanie Massachusets, który przed 27 laty przyjechał z Warszawy do Ameryki bez centa przy duszy, w mieście pomienionym dorobił się miljonowego majątku. Ostatnio był właścicielem składu hurtowego maszyn i narzędzi rolniczych. W połowie z. m. Rybka przyjechał za interesami do miasta Albany i wstąpił do fryzjera na Broadway, gdzie dostał nagle obłędu. Szaleniec porujnował urządzenie salonu, pobił właściciela zakładu i gości, w końcu podpalił na sobie odzież. Policjanci z trudem zdołali obezwładnić szaleńca i odwieźć do szpitala. Rybka przyjechał do tego miasta z żoną i dwoma synami własnym samochodem i w czasie podróży czuł się w zupełnie dobrym stanie zdrowia. Jechał do powiatu Orange, gdzie miał zakupić obszary, zasadzone cebulą.

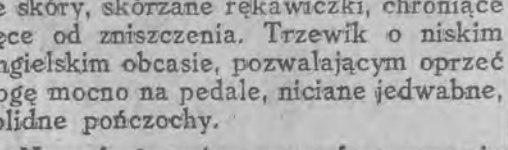
Człowiek, który był najbliżej nieba.

Jest nim francuski lotnik Callizo, który niedawno na jednopłatowcu o motorze siły 300 koni, wzbił się z lotniska w Villacublay, pod Paryżem i po 7 kwadransach osiągnął wysokość, skontrolowaną później oficjalnie, 12.06 metrów. Callizo był pilotem w czasie wojny, a od trzech lat trenował się we wzlotach dla zdobycia rekordu wysokości.

Dotychczas rekord ten należał do francuskiego pilota Sad i- Lecointe.

Na wysokości 12.000 m. Callizo zaobserwował temperaturę 56 stopni poniżej zera.

SERGJUSZ ARITONOW. (140



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

—o—

Herthę zaproszono do sali Malachitowej i dzięki temu miała możność być obecną przy obrzędzie wstępowania trzech nowicjuszek, których nazwiska już wymieniliśmy do „zakonu sióstr oczyszczonych". Prawo obecności na tych obrzędach miały tylko siostry „poświęcone", Herthę dopuszczono wszakże, gdyż Rasputin oświadczył, że obrzędu dokonał już wczoraj sam u siebie w trybie uproszczonym, gdyż pełny ceremonjał nie może być do panny Heissmann, jako nie prawosławnej, stosowany.

Poświęcenie nowicjuszek odbyło się według iście masońskiego rytuału, odmiennego nieco dla baronowej Zujewej, jako mężatki, i odmiennego dla kuzynek Oli i Nadi.

Najważniejsza różnica polegała na pewnym szczególe stroju. Mianowicie, o ile wszystkie trzy występowały razem, spowite każda w zawój z przezroczystej gazy, to jednakże dziewice miały przepaskę.

Gdy cesarzowa wkroczyła do sali, wszystkie obecne „siostry" powstały ze swych miejsc i skłoniły się nisko. Na znak dany przez cesarzową, zajęto miejsca półkolem. Rasputin stanął za katedrą i trzykrotnem uderzeniem w gong dał znak, aby wprowadzono nowicjuszki.

Po chwili weszły one do sali, prowadzone każda przez dwie siostry. Podeszły do katedry i klęknęły przed Rasputinem. Ten zaintonował przeciągłym głosem pieśń

„Błagosławion siej czas!...

Wosprinimaju was!...

Sred' oczyszczonnych nas!...

Zebrane niewiasty zawtórowały mu chórem...

Następnie doszedł do każdej, zerwał z nich zasłony.

Na znak dany przez Wyrubową, mistrzynię ceremonji, trzy nowicjuszki podały sobie ręce i utworzyły koło. Dokoła nich stanęły wszystkie obecne „siostry" oprócz cesarzowej i, również podawszy sobie ręce, okrążyły je kołem.

Rasputin stanął znów na katedrze i zakomenderował śpiewnym głosem przeciągle:

„Świątuju pliasku naczinaj!"...

Wówczas nowicjuszki zaczęły biedz w kole nalewo, a otaczające je siostry na prawo...

Rasputin przyśpiewywał rytmicznie:

„Ej, pliaszi, ej, pliaszi, ej, pliaszi!" coraz szybciej i szybciej i tem szybciej kręcono się dokoła.

Gdy osiągnięto już bardzo pokaźną szybkość i, gdy „siostry" niektóre zaczęły już padać ze zmęczenia, taniec zatrzymano.

Nowicjuszki ułożono jedną obok drugiej na ustawionych rzędem kanapkach... Zgaszono światła...

Uroczystości trwały zazwyczaj do godziny 10 wieczór. O tej porze służba żeńska wnosiła szereg latarek o mocno przyćmionem czerwonem świetle i przynosiła przeróżne kosmetyki, które umożliwiały zebranym jak najdyskretniej doprowadzić garderobę swą do porządku...

Potem cesarzowa podejmowała zebrane obfitą kolacją, przyczem Rasputin zasiadał na honorowem miejscu obok cesarzowej. Podczas kolacji „siostry" nie żałowały sobie napojów alkoholowych, co wywoływało często nowe napady „ekstazy" u obecnych. Tknięte tą „ekstazą" siostry powstawały zazwyczaj z miejsc, podbiegały do Rasputina, i obsypywały go namiętnemi pocałunkami.

On gładził je zazwyczaj po włosach lub po policzkach, czem doprowadzał niekiedy do omdlewania z „nadmiaru szczęścia"... Zemdlone cucono w przyległych salach... Libacje trwały niekiedy noc całą...

(D. c. n.)





Dzisiejsze wyniki wyborów w Anglji.

Zwyciężają konserwatyści i angielska partja pracy.

LONDYN, 30 października (tel. własny). Praca nad obliczaniem głosów we wszystkich okręgach posuwa się szybko naprzód.

Dziś do godziny szóstej zrana wyniki były następ.:

Konserwatyści— 168
Partja Pracy— 78
Liberałowie— 22
Niezależni— 2.

Londyn, 29 października.

Główne ulice Londynu, na których pomieszczono elektryczne oświetlone tablice wykazujące rezultaty głosowań, od popołudnia przepełnione tłumami. Kobiety, mężczyźni i dzieci stoją godzinami, oczekując wiadomości. Zwycięstwa konserwatystów przyjmowane są z entuzjazmem, natomiast sukcesy Labour Party okrzykami: „Moskwa". — W czasie długich przerw między raportami publiczność śpiewami i słuchaniem grających bez przerwy na balkonach orkiestr skraca sobie czas.

Niezwykłe zainteresowanie się kobiet obecnymi wyborami stanowi nieobliczalny czynnik.

Policja zarządziło nadzwyczajne środki bezpieczeństwa, obawiając się zajść pomiędzy konserwatystami i socjalistami, skonsygnowano poważne siły. Wieczór w Londynie upłynął zupełnie spokojnie. Jedyny płyn, który się leje jak woda, jest wino szampańskie. W hotelach, klubach i lokalach politycznych bankietują całą noc. Wogóle wybory są najweselszem ewenementem od czasu zawieszenia broni.

Londyn, 29 października.

„Daily Express" podaje oszacowania, jakie w poszczególnych partjach czynią na temat wyborów. I tak: poinformowane koła partji konserwatywnej podają na stępującą statystykę. Konserwatyści uzyskają 311 mandatów (dotąd mieli 259), robotnicy 205 (dotąd 193), liberali 93 (dotąd 156), pozostałe partje 6.

Główna kwatera partji robotniczej przewiduje następujący wynik: konserwatyści 290, robotnicy 235, liberali 85, inne partje 5. Liberali natomiast twierdzą, że konserwatyści uzyskają 291 mandatów, robotnicy 195, liberali 124, inne partje 5.

Obóz liberałów sam liczy się z utratą piątej części liczby poprzednich mand.

Warszawa, 30 października.

PIERWSZA PRZED. WARSZ.

Nowy Jork 5.16
Paryż 26.97
Londyn 23.15
Belgja 24.68
Szwajcarja 99.50
Włochy 22.30

DRUGIE NOTOW. WARSZAWSKIE.

Dolary 5.18 i trzy czwarte
Tnedencja dla walut słaba, dla akcji utrzymana.

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.

Bank Handlowy 6.05
Cegielski 0.63
Rudzki 1.40—1.45
Starachowice 2.55
Ostrowiec 7
Modrzejów 5
Węgiel 3.20
Cukier 4.20
Żyrardów 17.50—17.30
Lilpop 0.67—0.68
Chodorów 5.25
Żegluga 0.22
Haberbusch 5.10—5.15
Gosławice 2.55
Tendencja mocniejsza.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 107.80
Warszawa 107.25
Dolary 5.56
Przekazy 5.19

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO w dniu 29 października.

Londyn 23,34
Nowy York 19,25
Zurych 100
Praga 656 i trzy czwarte
Wiedeń czeki 13,570 — 13,670
Banknoty 13,480 — 13,620
Berlin 80,04 — 82,41
Paryż 370



Sensacyjny zwrot w procesie pińskim.

Bandyci z pod Łowcza staną przed sądem zwykłym.

Pińsk, 29 października.

Na mocy postanowienia sądu doraźnego powołującego się na 10 artykuł ustawy o sądach doraźnych i na artykuł 231 zostali oskarżeni Kuryłowicz i Foc zwolnieni, a oskarżeni Narywańczuk, Kluk i Leszczuk wraz ze sprawą ich skierowani na drogę zwykłego postępowania.

Równocześnie na polecenie sędziego śledczego pierwszego rewiru powiatu łuninieckiego został Kuryłowicz ponownie aresztowany pod zarzutem szpiegostwa i działalności antypaństwowej.

Pińsk, 29 października.

Dzisiejszy dzień ożywiony był niezwykłą sensacją. Na sali zjawił się pasażer Starobiński figurujący w akcie oskarżenia jako zabity. Starobiński otrzymał cztery rany postrzałowe, miesiąc leżał w szpitalu, nie stracił jednak po ranach przytomności i wyzdrowiawszy zameldował zajście podkomisarzowi Chmielowcowi. Poznał on strzelającego bandytę Wasyla Korsza, pochodzącego z tej samej wsi. Korsz nie został schwytany.

Drugi poznany i również nieschwytany bandyta zowie się Seman Radziuk.

Jeszcze w sprawie elektrowni.

Do zamieszczonego dzisiaj w „Republice" artykułu dr. Kirkiena w sprawie elektrowni łódzkiej zakradła się omyłka, a mianowicie: agregaty elektryczne amerykańskie posiadają moc nie 500.000 kw., a 50.000 kw. oraz 500.000 wolt.

Przy okazji pozwolimy sobie zadać pytanie:

W roku 1913-ym elektrownia łódzka nabyła plac sześciomorgowy w pobliżu kaliskiego dworca. Jest rzeczą bardzo interesującą, czy plac ten został włączony do obecnej konwencji czy też nie, podobnie jak i pałacyk, należący do elektrowni, w którym zamieszkuje jej dyrektor.

Ponieważ w sprawie tej istnieją pewne uzasadnione wątpliwości, żądamy wyświetlenia tej sprawy na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej.

Agitacja prasy nacjonalistycznej.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Paryż, 29 października.

Prasa nacjonalistyczna stara się wyzyskać wybór swego kandydata do rady miejskiej dla celów agitacyjnych i wskazuje, iż jest to niebywała porażka bloku lewicowego. L. A.

NOWA ODEZWA ZINOWJEWA.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, 29 października.

Ogólne poruszenie w kołach politycznych wywołała odezwa 3-ej międzynarodówki z powodu rocznicy „puczu" komunistów hamburskich, która zamieszczona została w dzisiejszym numerze „Rote Fahne".

Odezwa ta podpisana jest przez Zinowjewa i wzywa robotników niemieckich do organizacji awantury rewolucyjnej.

Orgje homoseksualistyczne w Warszawie.

Pseudonauczyciel deprawował młodych chłopców.

Warszawski korespondent „Expressu" telefonuje:

Od pewnego czasu do władz policyjnych poczęły coraz częściej dochodzić wieści o jakichś niezwykłych scenach, które rozgrywać się miały w jednym z frontowych lokali domu Nr. 55 przy ul. Marszałkowskiej. Zrazu opowiadano, jakoby gnieździć się tam miał jakiś potajemny klub erotomanów, potem znów utrzymywano, że istnieje tam palarnia opjum itp.

Przed kilku dniami do kierownika ekspozytury śledczej 11 komisarjatu pana Epsteina zgłosiła się pewna starsza osoba, która powtórzyła niektóre szczegóły o tajemniczy lokalu w domu Nr. 55 przy ul. Marszałkowskiej, otrzymane od 14 letniego syna swego, ucznia szkoły powszechnej. Z opowiadań tej poważnej osoby wynikało co następuje:

W swoim czasie polecona jej została jako uzdolniona nauczycielka muzyki, p. N. Gdy udała się z chłopcem swym na Marszałkowską Nr. 55, istotnie p. N. podjęła się udzielania lekcji jej synowi, zaś będący w lokalu, a przedstawiony jako siostrzeniec nauczycielki, młody mężczyzna, ofiarował się nadto udzielać chłopcu bezpłatnie francuskiego. Malec uczęszczający na owe lekcje począł wszakże coraz bardziej mizernieć i w rezultacie przed paru dniami zwierzył się matce z tego, co się działo w mieszkaniu nauczycielki N. To co usłyszała od chłopca matka, było potworne.

Kierownik ekspozytury p. Epstein nie dowierzając — postanowił sprawę sam zbadać. Roztoczył obserwację nad mieszkaniem p. N. i stwierdził, że rzeczy wiście do N. tajemniczo schodzą się wieczorami malcy w wieku od 13 do 14 lat i że bynajmniej nie pobierają lekcji muzyki lecz poddawani są przez kwaterującego tam mężczyznę tajemniczym praktykom. Upewniwszy się wkrótce po tem że charakter tych praktyk jest na wskroś zwyrodniały — p. Epstein wczoraj wieczorem wkroczył do tajemniczego lokalu i tu dokonał prawie niewiarogodnego odkrycia.

Siostrzeniec nauczycielki N. około 30 letni Stanisław Makowski b. student uniwersytetu gromadził tam młodych chłopców i deprawował ich seksualnie tłomacząc im, że greckie posągi zeszpecone zostały właśnie przez to iż osłonięte zostały liśćmi figowemi — że to co on nazywa „Platonizmem" stanowi najestetyczniejszą formułę życia zmysłowego itp.

Propagatora zwyrodnienia aresztowano. Badany nie zapiera się, przeciwnie powołuje się cynicznie na dzieła naukowe, na których oparł swe ohydne praktyki i przyznał się do werbowania młodych chłopców i poddawania ich ćwiczeniom praktycznym tej ohydy. Policja ma wrażenie, że zwyrodniałemu manijakowi czy też udającemu manjaka pomagały w werbowaniu malców różne inne sposoby Dotychczas zbadano w tej sprawie 5-u chłopców.

Ameryka, Rosja i Chiny.



Uncle Sam do bolszewika: Nie sprzeczaj się ty, durniu! Niech się biją wiele wlezie. I tak my zjemy ciasto!...

Precz z napiwkami dla „piccolów"

Publiczność obciążona jest obecnie podwójnym haraczem.

Związek kelnerów powziął uchwałę, wzywającą publiczność do niedawania żadnych napiwków. Występowaliśmy już przeciw żebraninie piccolów restauracyjnych. Konsument płaci 10 proc. „na obsługę" — po zniesieniu bowiem „uwłaszczających napiwków" koszty jej zostały w r. 1918 wliczone do ceny potraw.

Tymczasem, w restauracjach, szczególnie prowadzonych przez t. zw. „spółki" kelnerskie i kucharskie, zjawiały się nagle gromady piccolów, obsługujących bezpośrednio publiczność, mimo, iż nominalnie są oni jedynie praktykantami, mającymi pomagać kelnerom w ich czynnościach. Redukuje się kelnerów, bo pobierają stałe płace, a używa na ich miejsce niewykwalifikowanych wyrostków, którzy, w chwili, gdy gość wychodzi z restauracji, manewrują w ten sposób, by wymusić napiwek.

Napiwek musi być, oczywiście, spory w przeciwnym razie — za następnej bytności w restauracji — „skąpy" klijent może czekać godzinami na obsłużenie.

W ten sposób zmusza się publiczność do podwójnego opłacania „za obsługę": raz, podwyższając ceny restauracyjne o 10 procent, drugi raz, tolerując napiwek.

Przed wojną piccolo obsługiwał 3—4 kelnerów. W rezultacie wykwalifikowany kelner otrzymuje 12—15, najwyżej 20 złotych dziennie (przy 17-tu dniach pracy w miesiącu), chłopiec zaś restauracyjny ma z napiwków 30—40 zł. dziennie. To też szereg „wyzwolonych" w r. b. praktykantów — zrzekł się stanowisk kelnerów, a objął posady piccolów.

Nie dawać napiwków!

Nie należą się i są wyzyskiem.

Tragedja dzieci bez opieki.

Straszna śmierć dziecka w gryzącym dymie.

Są dzieci, które otaczane są najczulszą i najtroskliwszą opieką matek, a czasem nawet bon i nianiek, dzieci, którym na niczym nie zbywa, których każdego kroku pilnują oczy opiekunki... To — dzieci zamożnych rodziców...

Są jednak dzieci — które same muszą przebywać w domu bez opieki — bo rodzice pracują w fabryce, a na niańkę, czy bonę nie mają pieniędzy...

Ojciec i matka idą do pracy, a mieszkanie zamkną na siedem spustów, by czasem się złodziej tam nie dostał i nie okradł skromnego dobytku...

A po wilgotnej izbie obija się mały bąk, bawi się wszystkiem, co pod rękę wpadnie, albo też płacze, gdy jest głodny....

Niema rozumu — więc niewie, że kwasu siarczanego pić nie wolno, że zapałkami bawić się jest niebezpiecznie....

Zdarzają się więc nieszczęśliwe wypadki.

A potem, gdy z fabryki wracają do domu rodzice — witani są żałobną wieścią o nieszczęściu....

— — — — — — = —

Walenty Matuszewski i jego żona pracowali w fabryce....

Codziennie wczesnym rankiem udawali się małżonkowie do pracy, pozostawiając w domu dzieci: 3-letniego Tadeusza i półtoraletniego Kazimierza pod opieką 17-letniej córki Jadwigi.

Było tak codzień...

Wczoraj, jak zwykle Matuszewscy poszli do fabryki, a w domu przy ulicy Pałacowej Nr. 3 zostało dwoje nieletnich dzieci i starsza córka.

Nie przeczuwali rodzice, że dzień ten będzie dniem ich wielkiego nieszczęścia.

Oto bowiem, kiedy Jadwiga wyszła z mieszkania, by ojcu zanieść obiad, a w domu zostawiła rodzeństwo, dzieci poczęły się bawić zapałkami.

Rzucona na pościel zapałka wznieciła pożar....

Sąsiedzi, zaalarmowani wydobywającymi się z mieszkania Matuszewskich dymem, podążyli na ratunek.

Wyważono drzwi, które były zamknięte na klucz...

Ratunek jednak był nieco spóźniony.

Dzieci uległy zaczadzeniu.

Starsze zdołano uratować, młodsze zaś — zmarło.

Dochodzenie w tej sprawie przesłano prokuratorowi przy sądzie okręgowym.

—S. W.—

Na deszczu i chłodzie czekają chorzy na tramwaj w Juljanowie,

a poczekalnia znajduje się w Radogoszczu i świeci pustkami.

Dyrekcja kolejek podjazdowych ciągle hołduje zasadzie, że nos jest dla tabakierki, a nie tabakierka dla nosa.

Na tej także zasadzie buduje wspomniana dyrekcja cały swój stosunek do publiczności, jeżdżącej jej tramwajami.

Podwyższa więc co pewien czas ceny za bilety jazdy, nie dbając natomiast zupełnie o wygody tych ludzi, którzy zmuszeni są do odbywania podróży na łódzkich tramwajach dojazdowych.

O zupełnym ignorowaniu przez dyrekcję najprymitywniejszej wygody podróżnych, świadczyć może poniższy fakt:

Na przystanku Juljanów znajduje się szpital, który jako taki utrzymuje ścisły kontakt z Łodzią. Linja tramwajowa Łódź — Juljanów cieszy się z tego powodu wielką frekwencją publiczności.

Zdawałoby się więc, że dyrekcja tramwajów dojazdowych w zrozumieniu tego znaczenia, jaki ten przystanek posiada zbuduje tutaj jakąś poczekalnię, któraby chroniła czekających na tramwaj ludzi przed deszczem i chłodem.

Tego „europejskiego" urządzenia w Juljanowie jednak niema.

Poczekalnia taka jest jeszcze z tych względów nieodzowna, że wypisani ze szpitala chorzy, **dla których przeziębienie jest nadzwyczaj niebezpieczne mokną czasem na deszczu po dwadzieścia minut!**

Stwierdzono już kilkakrotnie wypadki, że rekonwalescenci nabawili się zapalenia płuc, wskutek czekania na deszczu pod gołym niebem na tramwaj.

Natomiast w Radogoszczu jest poczekalnia i to — dość obszerna, mimo, że stoi ona zawsze pustkami, gdyż przystanek ten cieszy się nikłą frekwencją podróżnych.

Od przeszło roku dystans Łódź — Zgierz podzielono na 3 strefy Juljanów—Helenówek—Zgierz, poczekalnia w Radogoszczu nie ma zatem obecnie żadnego znaczenia.

Należy się przeto dziwić, że dyrekcja tramwajów dojazdowych nie wpadła jeszcze na ten prosty pomysł, by poczekalnię z Radogoszcza przenieść do Juljanowa, tembardziej, że chodzi tu o zdrowie, a nawet o życie ludzi, którzy dopiero co opuścili szpital.

Czas byłby już najwyższy, aby dyrekcja tramwajów dojazdowych wejrzała nieco w potrzeby podróżującej publiczności i przestała hołdować zasadzie tabakiera — dla nosa.

—gil—

P. Bawarski jedzie do Berlina

na międzynarodowy zjazd kucharzy.

W dniach 25 i 28 listopada odbędzie się w Berlinie międzynarodowy zjazd pracowników gastronomicznych (kucharzy i kelnerów).

Z ramienia związku zawodowego pracowników gastronomicznych w Polsce wyjeżdża prezes oddziału warszawskiego związku kelnerów, p. Olszewski, prezes zarządu głównego, p. Bawarski z Łodzi i prezes oddziału lwowskiego, p. Heł

Zjazd obradować będzie nad ujednostajnieniem systemu płac kelnerskich w całej Europie, przyczem za podstawę tego ujednostajnienia wzięto system warszawski wypłacania 10 proc. przez bufet, oraz nad sprawą ustawowego uregulowania dnia pracy tudzież wykształcenia zawodowego.

Czekaj tatka latka...

—:o:—

Ministerstwo pracy przeprowadza statystykę bezrobocia

wśród pracowników intelektualnych w Łodzi.

W związku z memorjałem wysłanym przez pracowników umysłowych do ministerstwa pracy w sprawie pomocy dla bezrobotnych pracowników intelektualnych, delegat ministerstwa p. Wróblewski otrzymał polecenie przedstawienia ministerstwu ścisłych danych, dotyczących stanu bezrobocia wśród tych pracowników.

Na skutek tego żądania p. inspektor Wróblewski zbiera owe dane i prześle je natychmiast ministerstwu, które poweźmie kroki, w celu przyjścia z pomocą licznym rzeszom bezrobotnych wśród pracowników intelektualnych.

b.

Zbrodnia, która się wałęsa po śmietnikach...

Dzieci grzechu i matki, wydające na świat zbrodnie.

Dzieje grzechu....

Oto tytulik codzienny, powszedni, na pozór nic nie mówiący, a mieszczący jednak w sobie ogrom wielkiej tragedji ludzkiej, rozpacz serca człowieczego...

Codziennie niemal czytelnik może przeczytać w dzienniku notatkę policyjną, opatrzoną tym tytulikiem... Dzieje grzechu... Wyrodna matka... Podrzutek..

Treść — niemal już szablonowa: w jakiejś zapadłej sieni, na śmietniku, czy pod bramą znaleziono budzącą się do życia istotę....

Poczęści — mały zesztywniały już trup, czasami jednak żywe dziecko...

Trupa przesyła się zwykle do prosektorjum, a żywe dziecko — do żłobka...

I tak codzień, codzień...

To takie skutki straszliwej wojny, która pociągnęła za sobą — z jednej strony obniżenie się poziomu moralnego wśród społeczeństw, a z drugiej — pauperyzację szerokich mas.

Policja z racji swego obowiązku, po wykryciu faktu „podrzucenia" dziecka, wszczyna poszukiwania wyrodnej matki.

Matki te odpowiadają za swe zbrodnicze czyny przed sądem.

Dużo już zapadło wyroków, skazujących te kobiety, pozbawione uczucia macierzyńskiego, na więzienie.

Ale zło nie daje się jakoś tym sposobem wykorzenić, lecz przeciwnie — wciąż przybiera na sile.

Z jakich sfer społeczeństwa rekrutują się te matki, które z takim spokojem pozostawiają dzieci, zrodzone z ich ciała i krwi na pastwę losu

Gdzież są ci ojcowie, którzy z zupełną obojętnością, a czasem, być może, nie wiedząc o tem wcale, zgadzają się na śmierć, lub na gorsze od śmierci życie tych nieszczęśliwych, nieświadomych ni czego istot?

Pobieżnie dokonane zestawienia statystyczne wykazują, że matki — to przeważnie kobiety z biedniejszych warstw społeczeństwa, a więc przedewszystkiem służące, robotnice fabryczne, szwaczki, dziewczęta wiejskie....

Nie brak coprawda kobiet z „lepszych" sfer....

Co skłania te kobiety, które w gruncie rzeczy mogą nawet być istotami o pewnej wartości moralnej, do popełnienia tak strasznej zbrodni?...

Psyche kobiety każe twierdzić, że najgłówniejszym motywem jest tu **obawa przed wstydem, przed hańbą, przed wzgardą, którą jej okażą inni ludzie...**

Niemałą tu rolę odgrywa także nikły stan materjalny kobiet, które nie mogą nawet myśleć o wyżywieniu jeszcze jednej istoty.

A dziecko w pierwszych chwilach owego życia musi mieć ponadto opiekę której matka nie może mu udzielić, gdyż pracuje cały dzień w fabryce, lub jest „w obowiązku".

Dziecko jest kłodą u nogi kobiet nie zamężnych, a pracujących, więc pozbywają się go za wszelką cenę...

Rozpaczliwa myśl o zbrodni **błyska** w jednej chwili w mózgu...

Napór straszliwej rzeczywistości przytłacza wszelkie szlachetniejsze uczucie macierzyńskie...

Zawinięte w brudne łachmany dziecko bierze oszalała z bólu matka na ręce i idzie — z zimną krwią — zrodzić zbrodnię....

To są te dzieje grzechu, grzechu matek, grzechu ojców, grzechu całego społeczeństwa, które nie chce pomyśleć nad środkami, któreby zapobiegły klęskom społecznym...

— — — — — — — —

I dzisiaj — znów tak samo, jak wczoraj i przedwczoraj, znów tak samo, jak będzie jutro i pojutrze...

...Przy ulicy Tkackiej Nr. 8 za parkanem na polu znaleziono trup noworodka, który przesłano do prosektorjum...

Wyrodnej matki poszukuje policja.

—gil—



Eresefeser.

„W sowietach zabroniono się całować".

(Z gazet).

Pocałunek jest mową miłości, wszelkie mowy, o ile nie są patrjotyczne w duchu komunistycznym szkodzą Bolszewji, ponieważ miłość jest międzynarodowa i niewiadomo co jej może wpaść do głowy, przeto lepiej, aby milczała i zamknięto jej usta.

Opierając się widocznie na tej zasadzie, rząd bolszewicki wydał nowy rozkaz:

— „Nie cieławatsja!"

Nadeszła godzina rozpaczy dla zakochanych par w Moskwie, Petersburgu, w Tule, w Jekaterinosławju, w Chandrze, we wszystkich powiatach, nie wyłączając Mordobijskiego.

Zakochani mogą pisać do siebie listy miłosne, mogą powtarzać sto razy na dzień słowo „kocham" ale wara od pocałunków!...

— „Słyszano?... Nie cieławatsja!"...

Mogą się zaręczyć, ożenić, płodzić dzieci na chwałę i dla zwiększenia armji eresefeseru, ale nie wolno się całować!

Mogą się nienawidzieć, kłócić, zabijać, oszukiwać, zdradzać, ale nie mogą się całować, nie mogą przylgnąć do siebie wargami, bo na ulicach wisi plakat:

— „Nie cieławatsja!"

We wszystkich urzędach, biurach, fabrykach, na murach miasta, przed kasami teatralnemi i kinematograficznemi obok napisów:

— „Wystrzegać się złodziei!"
— „Nie pluć!"
— „Nie wolno palić!"
— „Kończ sprawę i żegnaj!"
— „Czas to pieniądz!"
— „Wycierać nogi!"
— „Zamykać drzwi!"
— „Proszę pukać!"
— „Wiedza to potęga!" — wisi ogromny, czerwony plakat:
— „Nie wolno się całować!"

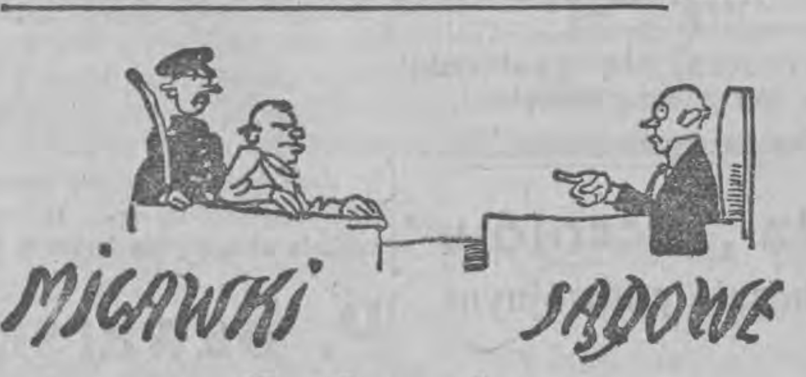
I matka, która żegna swego syna, od jeżdżającego na zawsze do Ameryki, w chwili pożegnania nie może złożyć matczynego pocałunku na czole swego dziecka.

I ojciec, który w przedśmiertnej chwili błogosławi swe dzieci, nie może warg swych zbliżyć do rozpłakanych twarzy domowników.

Kto chce płakać — niech płacze, kto się chce śmiać — niech się śmieje, kto chce z głodu wyć — niech wyje, jak pies — ale nie wolno mu całować, nie wolno ustami dobierać ust!

Albowiem powiedziane jest w „ukazie":

— „Nie cieławatsja!" Bolski.



Schody.

Gdy się ma pięć lat, najważniejszą częścią domu są schody.

I nie tyle może schody, ile sama poręcz, po której można zjeżdżać okrakiem z trzeciego piętra aż do piwnicy.

Oczywiście zjeżdża się po poręczy, gdy nikt nie widzi, nabija się guza też wówczas, gdy nikt nie widzi — ale trudno! — każdy ma swoje przyjemności w życiu, dla jednego jest satysfakcją dostać dolary z Ameryki, dla innych — jazda po poręczy okrakiem z trzeciego piętra aż do piwnicy.

Są jednak ludzie, którzy zazdroszczą dzieciom tej przyjemności i starają się im przeszkodzić, jak mogą.

Poprostu zdejmują poręcz ze schodów, aby dzieciom zrobić na złość.

Oczywiście skutek jest taki, że gospodarz domu zostaje pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za nieporządki, panujące w jego domu, ale dzieci też cierpią z tego powodu.

Przy ulicy Przejazd 49 w domu pani Chany Winter nie było poręczy na schodach.

Pięcioletni lokator tego domu Henryk Bednarek schodząc pewnego dnia po schodach stracił równowagę, spadł na dół i mocno się pokaleczył.

Powstał wielki harmider, wezwano karetkę pogotowia, Henryk długo musiał leżeć w łóżku a gospodarzowi policja spisała odpowiedni protokół.

Sprawę powyższą rozważał sędzia 2-go okręgu p. Thum.

Oskarżona Chana Winter tłumaczy się, jak może, lecz sędzia za niepilnowanie porządku w domu skazał ją na zapłacenie 50 złotych kary. Juris.

—XX—

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

STOSUNECZKI MAŁŻEŃSKIE.

Wczoraj o godz. 9 rano pomiędzy małżonkami Kinrus w mieszkaniu przy ulicy Zawodzkiej 17 wynikł spór, który zamienił się w bójkę.

Rozświeczony Kinrus tak silnie potłukł kijem swą połowicę, iż zaszła potrzeba zawezwania pogotowia.

Okazało się iż Bela Kinrus lat 40 otrzymała potłuczenia głowy i prawej ręki.

Po udzieleniu pomocy, pozostawiono ją na miejscu.

R. jest piekarzem i jak donoszą sąsiedzi często lubi zaglądać do kieliszka.

ŚMIERĆ POD KOŁAMI TRAMWAJU.

Wczoraj o godz. 6.15 wieczorem na Szosie Pabjanickiej za mostem przejechany został przez tramwaj mężczyzna w wieku lat około 35, który otrzymał ranę dartą głowy i otarcie naskórka policzka.

Żadnych dowodów osobistych przy rannym nie znaleziono.

Zawezwano pogotowie, które skonstatowało śmierć.

Trupa zabezpieczono na miejscu, aż do zejścia władz sądowo - policyjnych.

Z 2-go PIĘTRA.

2-letnia Fryda Gersztendorf wypadła z okna 2-go piętra domu Nr. 18 przy ulicy Wiznera na podwórze i uległa złamaniu dolnej szczęki z lewej strony.

Zawezwany lekarz pogotowia odwiózł dziecko do szpitala Anny Marji.

EPIDEMJA SAMOBÓJSTW.

18-letnia córka kupca Regina Fliderbaum w mieszkaniu przy ulicy Andrzeja Nr. 38 w celu samobójczym napiła się jodyny.

— 19-letni stolarz mieszkaniec Warszawy po przybyciu na stację wziął dorożkę i kazał się zawieść do pogotowia.

Po drodze na ulicy Karolewskiej w celu samobójczym wypił sporą dozę esencji octowej.

Po przybyciu na stację pogotowia udzielono desperatowi pomocy.

O przyczynie kroku rozpaczliwego denat nie chciał udzielić informacji.

Niedoszłego samobójcę odwieziono do szpitala św. Józefa.

I MAŁOLETNI MAJĄ POCIĄG DO WÓDECZKI.

11-letni syn szewca Chaim Hamerman w mieszkaniu rodziców swych przy ulicy Berka Joselowicza Nr. 14 chciał się napić trochę wódki i uległ otruciu.

Zawezwany lekarz pogotowia po przepłukaniu żołądka amatorowi wódki, odwiózł chłopca w stanie nietrzeźwym do szpitala Anny Marji.

Z GŁODU.

W podwórzu domu Nr. 83 przy ulicy Piotrkowskiej upadł 80-letni Lejbuś Goldberg.

Lekarz pogotowia po udzieleniu ofierze głodu pomocy, odwiózł ją w stanie osłabionym do zborni.

Bajka o głupim Maciusiu.

Żył sobie głupi Maciuś... Był on bardzo biedny, nie miał ani ojca, ani matki — tylko złą macochę. Pewnego razu wypędziła zła macocha Maciusia z domu, a było to w mroźną noc zimową. — Zapłakał Maciuś i powiada: „Żegnaj macocho! — Myślisz może, że zginę — mylisz się, jędzo, przecież jest w świecie prawda i dobrzy ludzie, — oni nie dadzą zmarnieć biednemu sierocie!"... I poszedł...

Szedł Maciuś długo — minął górę drugą i trzecią — aż patrzy wielkie miasto leży — bogate widać, bo ma fabryk dużo. Wchodzi Maciuś do miasta, rozgląda się wokoło i dziwuje niepomału. Dużo ludzi mija Maciusia: jedni bogaci, inni biedni, ale więcej tych biednych. — Maciuś każdego pyta: „Powiedźcie mi, człowieku, z łaski swojej — gdzie jest prawda?" Długo nikt mu odpowiedzieć nie mógł, — aż nareszcie jakiemuś młodemu panu w okularach żal się zrobiło chłopaka — przystanął więc i gada: „Prawda", powiadasz? Chodź-no, mój miły, do Urzędu Śledczego — tam ci pokażą „Prawdę". — Poszedł Maciuś z dobrym, młodym panem do Urzędu Śledczego, gdzie osadzono go w areszcie.

Ale długo nie siedział, bo był małoletni i poprzednio nie karany.

Wyszedł więc ponownie na ulicę i myśli sobie: — „Chyba w mieście nie wolno prawdy szukać, jeżeli za to do paki sadzają; będę więc pytał się ludzi, gdzie niema krzywdy".

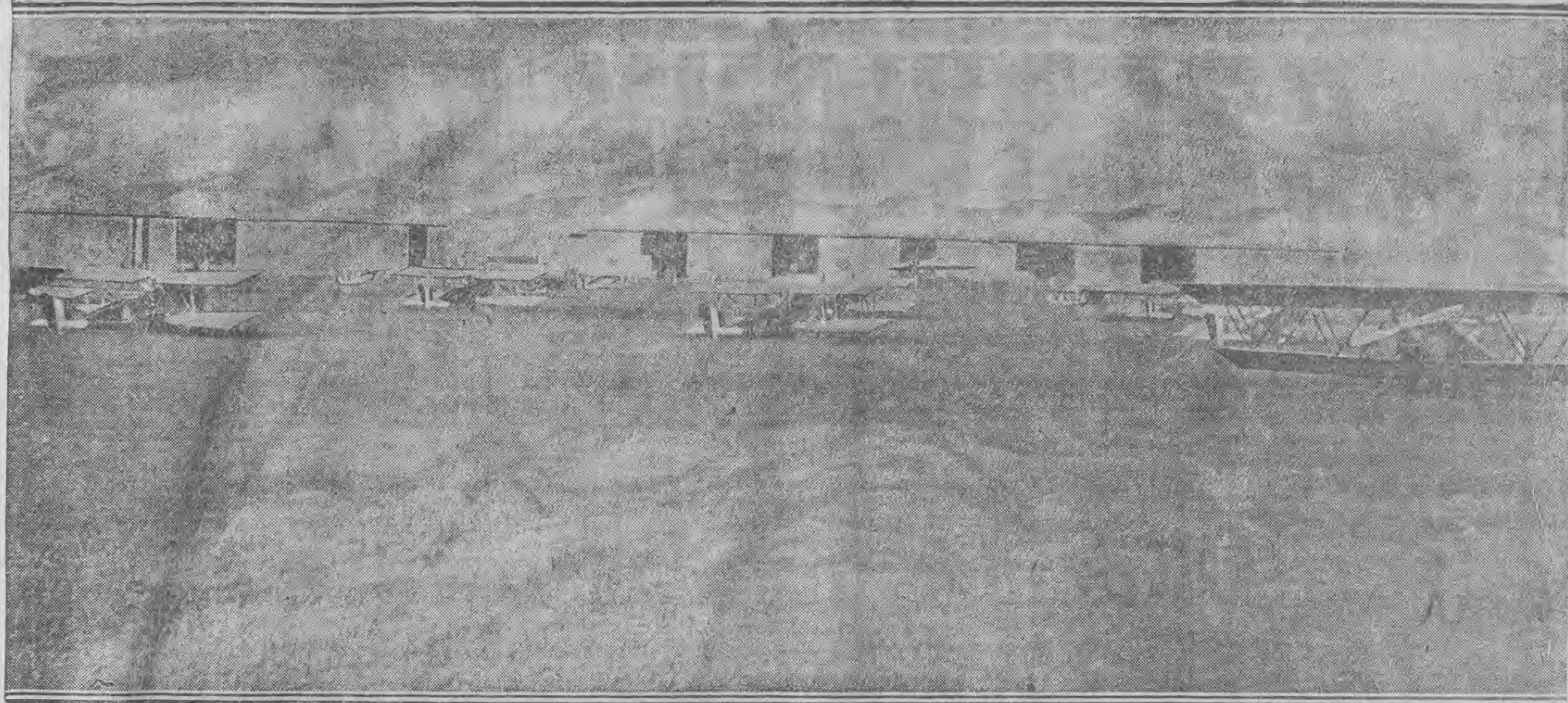
Stoi i patrzy, a ulicami znowu walem walą ludziska, zwyczajnie jak to w mieście: jedni ubrani w futra, inni w dziurawe kapoty — tylko tych, w dziurawych kapotach, jakoś więcej. A Maciuś do każdego podchodzi i pyta: „Powiedźcie mi człowieku, gdzie krzywdy niema?"

Ale nie zdążył i dziesięciu ludzi zaczepić, a już podszedł do niego młody pan — bez okularów — i odprowadził Maciusia do Urzędu Śledczego, tym razem, za podburzanie proletarjatu do niezadowolenia z panujących w kraju stosunków socjalnych... I znowóż posadzili Maciusia do aresztu, nawet do sędziego śledczego wodzili, ale jakoś obeszło się tam bez sądu... Puścili chłopaka.

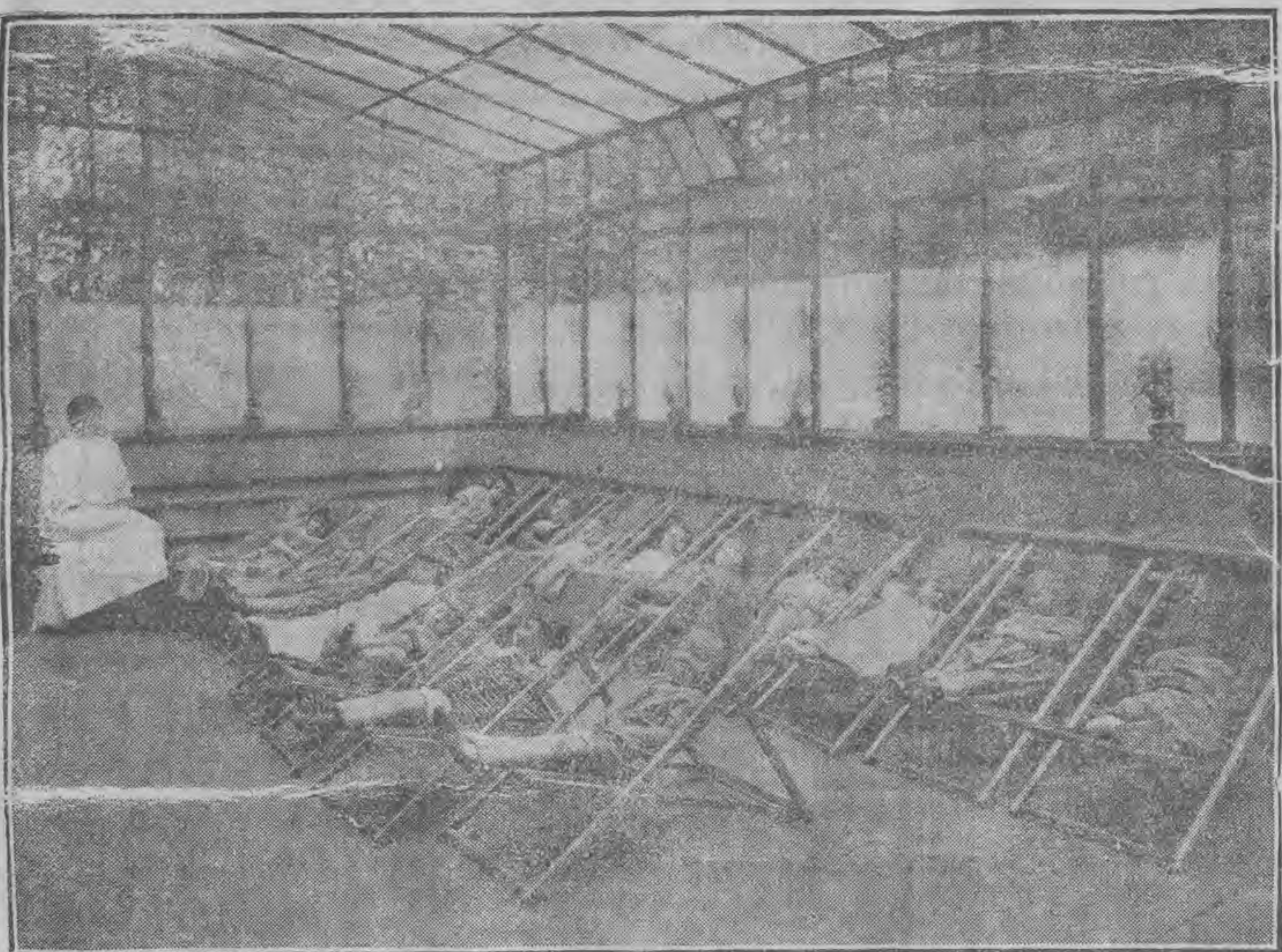
Wyszedł Maciuś na ulicę — i medytuje — : „Co mam teraz począć? — Pytam się o prawdę —sadzają do paki, pytam się, gdzie krzywdy niema — znowu sadzają do paki, — lepiej już zupełnie nic nie będę mówił: to najbezpieczniej!"

Idzie Maciuś ulicą i nic nie gada. Mija go dużo ludzi: jedni z wielkimi brzuchami, — inni zupełnie bez brzuchów, tylko tych, co bez brzuchów było więcej... Podchodzi jeden z nich do Maciusia i pyta się: — „Skąd wędrujesz, chłopcze?" — a Maciuś pokazuje mu na migi, że ze wsi. Nie zdążył jeszcze pokazać, aż tu podbiega młody człowiek z monoklem w oku i mówi: „Aresztuję panów za należenie do tajnego spisku, mającego na celu obalenie istniejącego ustroju!" — Tym razem już Maciusia sądzili i wsadzili do więzienia — gdzie dotychczas pokutuje.

W. Z.



Tak powinny wyglądać pod Łodzią hangary komunikacji lotniczej Łódź — Warszawa. Fotografja przedstawia hangary lipskie.



W Berlinie zbudowano wielkie pawilony opieki nad bledniemi dziećmi. W godzinach odpoczynku dzieci drzemią na wygodnych leżakach.



Najmniejsza studentka na świecie panna Doeffler liczy 18 lat i ma zaledwie 1 metr 10 cm. wzrostu.

Dziwne podatki w Ameryce.

Miljarder płaci mniej niż bokser.

Nowy York, 28 października.

Ogłoszone obecnie przez rząd amerykański normy podatkowe wywołały oburzenie ludności. Zwraca przedewszystkiem uwagę małe opodatkowanie miljarderów i miljonerów amerykańskich.

I tak np, główni akcjonarjusze spółek okrętowych płacą rocznie zaledwie podatku około 10 tysięcy dolarów, podczas gdy artystka filmowa, Liliana Gish płaci od swej gaży znacznie więcej, niż miljonerzy i miljarderzy. Syn właściciela koncernu, Stinnesa został obłożony w Ameryce podatkiem w wysokości aż 114 dolarów.

Pisma zauważają, że pod rządami Coolidga ciężary podatkowe, nałożone na wielki przemysł zostały do połowy zmniejszone.

„Król stalowy", Schwab płaci znacznie mniej podatku od śpiewaka, Szalapina, a Morgan mniej od boksera, Dempsey'a.

Prasa amerykańska występuje ostro przeciw tym anomaljom.

Telegramy.

Nacjonaliści węgierscy przygotowują nowy „pucz"

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Budapeszt, 29 października.

„A Reggel" donosi, iż członkowie partji liberalnej zwrócili premjerowi uwagę na działalność konspiracyjną nacjonalistów którzy przygotowują nowy „pucz"

Premjer oświadczył, iż rząd poleci niezwłocznie przeprowadzenie śledztwa, a w razie ustalenia pewnych faktów winni oddani zostaną pod sąd.

Oświadczenie premjera jednak nie zadowoliło liberałów, którzy wezwali swych członków, by byli w pogotowiu na wszelki wypadek. W. M.

Demonstracja rządu przeciw nacjonalistom.

Spacjalna służba telegraficzna „Expressu".

Paryż, 29 października.

Rząd francuski mianował przewodniczącego Ligi obrony praw człowieka Ferdynanda Buissona oficerem Legji honorowej.

Odznaczenie to jest demonstracją rządu przeciw nacjonalistom francuskim. I. A.

Zmniejszenie się liczby upadłości w Niemczech.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, 29 października.

„Montagspost" donosi, iż liczba upadłości ogłaszanych w Niemczech stale się zmniejsza.

Liczba upadłości w lipcu wynosiła 1112, w sierpniu 1895 zaś we wrześniu 850. H. Z.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięczuie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy.
Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.7o Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14-

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpit.) W TEKŚCIE 25 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 20 gr. za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty. Zaręczynowe i zaslub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za termin druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze- Najmniejsze 50 gr.
Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) o 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika“, Sp. z ogr odp W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman